

ALEKSANDRA HORODECKA

„Walczyliśmy, nie mając żadnych szans”.



Falling

Fall #1



Copyright © 2023
Aleksandra Horodecka
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Monika Nowowiejska

Karolina Piekarska

Dominika Kalisz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-659-2

ALEKSANDRA HORODECKA

FALLING

SERIA: FALL#1

OŚWIĘCIM 2023

Ostrzeżenie

W książce pojawiają się sceny, wątki i tematy nieodpowiednie dla osób niepełnoletnich. Przemoc psychiczna, fizyczna, krwawe opisy i znęcanie się. Postacie są niestabilne, niektóre relacje toksyczne, a zachowań bohaterów nie należy naśladować. Jako autorka nie pochwalam ich ani nie romantyzuję. Pamiętaj, że to wyłącznie fikcja literacka. Osoby wrażliwe proszę o ostrożność.

PLAYLISTA

„Falling“ – Chase Atlantic

„Anchor“ – Novo Amor

„Someone To Stay“ – Vancouver Sleep Clinic

„The One That Got Away“ – Brielle Von Hugel

„You Can Buy Everything“ – SoMo

„Ava“ – Famy

„Falling“ – Harry Styles

„Falling“ – Trevor Daniel

„Paradise“ – Chase Atlantic

„Moonlight“ – Chase Atlantic

„Last Christmas“ – Wham!

„Night Changes“ – One Direction

„Legends Are Made“ – Sam Tinnesz

„Where Have You Been“ – Rihanna

*Dedykuję tę książkę każdemu, kto kiedykolwiek upadł i wątpił
w szansę powstania. Jesteś wystarczająco silny,
żeby przetrwać każde niepowodzenie.*

FALLING NIE MA ZWIĄZKU Z *LET ME LOVE YOU!*
JEDYNIE POSTACIE SĄ TAKIE SAME!



Prolog

Zdarzają się nam powstania i upadki, potem znowu powstania i upadki, i tak w kółko. Nic w tym dziwnego, życie nie jest albo czarne, albo białe. Jest już bardziej szare, wiele razy o tym usłyszałam w ciągu siedemnastu przeżytych lat. Mój dziadek wiele razy brał mnie na kolana i opowiadał o swojej filozofii życia. Później dał mi *Świat Zofii*, książkę, która opowiadała o filozofiach od czasów antycznych, aż do współczesnych. Zafascynowałam się tym, zatopiłam w lekturze i czytałam po nocach. Miałam wtedy czternaście lat. Moja miłość do książek zaczęła się, kiedy miałam dziesięć. Zaczynałam swoją przygodę od bajek, aż doszłam do dojrzalej literatury. Nie byłam w tym sama.

Można powiedzieć, że to książki wywróciły mój świat do góry nogami, jak w lekturze *Złodziejka książek*. Dokładnie w dniu, kiedy Thomas Whitmoore, chłopak o oczach koloru lodu i włosach ciemnych jak niebo nocą, zostawił na moim łóżku egzemplarz *Myszy i ludzi* Steinbecka z karteczką „to ukochana książka nauczyciela od literatury”. W środku znajdowały się dopiski, które były głębszymi przemyśleniami albo poradami. Dzięki temu, że w każdy piątek pojawiała się nowa książka, zostałam najlepszą uczennicą z literatury. Ale nigdy nie podszedł do mnie, żeby o tym porozmawiać. Zawsze gdy przychodził do mojego brata, od razu szedł do jego pokoju.

Jednak ta historia nabrała tempa, zmieniła się, gdy obiecałam mu pomoc, obiecałam zostać jego kotwicą i utrzymać go przy brzegu, żeby nie odpłynął i nie zatonął. Przysięgłam, że będę przy nim.

I właśnie dlatego upadliśmy. Ponieważ próbowaliśmy za wszelką cenę pokonać przeznaczenie. Próbowaliśmy mieć szczęśliwe zakończenie, ale nie zawsze życie tak się układa. Czasem po prostu trzeba się poddać.



Rozdział 1

Nienawidzę wczesnego wstawania, ponieważ należę do osób, które są miłośnikami snu. No dobra, może inaczej. Kocham oglądać do późna Netflixa lub Disney+, a szczególnie serial *Teen Wolf* po raz setny. A potem spać do popołudnia, mając gdzieś śniadanie, i schodzić dopiero na obiad. Niestety. Szkoła mi na to nie pozwala.

Kończyłam pakować książki do torby, co jakiś czas zerkając kątem oka na zegarek. Lydia i Madison miały przyjechać za dziesięć minut, więc mogłam jeszcze pójść sprawdzić, czy Neil się obudził.

– Evan! – krzyknęłam imię starszego brata, przerzucając torbę przez ramię.

Wyszłam na korytarz, a on wychylił głowę ze swojego pokoju, który był tuż obok. Evan. Olbrzym mierzący ponad sześć i pół stopy, koszykarz, który świecił mięśniami wyrobionymi na siłowni, i posiadacz silnych, żyłastych dłoni. Włosy miał brązowe, wiecznie roztrzepane, i trochę przydługą grzywkę, a oczy były takiego samego koloru jak jego kudły. Gdy byłam młodsza, nazywałam je orzechami. Zresztą akurat tęczęwki były charakterystyczne u całej naszej trójki, z tą różnicą, że jego i Neila były jaśniejsze od moich.

– O co chodzi? – westchnął, a ja wywróciłam oczami. Jak zwykle pewnie nie chce mu się spełnić mojej prośby.

– Mam sprawdzian z literatury. Możesz odwieźć Neila do szkoły? – Spojrzałam na niego błagalnie.

– Dobra, ale ty go odbierasz z dziewczynami. – Wzruszył ramionami, a ja odetchnęłam z ulgą.

Z nim nigdy nie można było mieć miłego dnia. Zawsze gdy coś się dzieje, on musi palnąć głupotę lub odwalić jakiś numer. Kiwnęłam już tylko głową i poszłam do pokoju młodszego brata. Weszłam tam cicho, a po chwili uderzyło we mnie małe ciało, które owinęło ręce wokół moich bioder.

– Dzień dobry!

Zaśmiałam się cicho, kładąc dłonie na ciemnych włosach ośmioletniego brata. Jak zwykle był gotowy, zanim ktoś do niego przyszedł. Gdy będzie starszy, odechce mu się tak szybko wstawać. A może to po prostu ja spędzałam całe noce na oglądaniu *Teen Wolfa*. Jak nie spojrzeć, Evan z wyglądu był podobny do Stilesa, ale niestety z charakteru już niezbyt.

– Hej, Neil. Bierz plecak, Evan cię odwiezie.

– Czemu nie ty z dziewczynami? – Zadarł głowę, patrząc na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – A mama i tata?

Odsunęłam się od niego i podałam mu plecak, który wziął do ręki. Neil, tak samo jak ja, nienawidził, kiedy rodzice rzadko byli w domu. Czasami czuję, jakbyśmy to my – ja i Evan – wychowywali brata. Mama i tak była obecna częściej niż tata, który totalnie oddał się pracy, cholerny pracoholik. Pomogłam Neilowi nałożyć plecak na plecy i chwyciłam jego dłoń, żeby zejść na dół.

– Są w pracy – powiedziałam cicho, już pomijając pytanie, dlaczego ja nie mogłam razem z dziewczynami go odwieźć.

– Znowu. – Nawet nie patrząc na niego, wiedziałam, że jest smutny.

Poczułam w duchu złość na rodziców. Rozumiem, że mogli nie poświęcać czasu mnie i Evanowi, ale do diabła, Neil miał dopiero dziewięć lat, potrzebował rodziców, a nie starszego rodzeństwa. Spojrzałam na Evana, który kończył właśnie śniadanie.

– Widzimy się później. – Uśmiechnęłam się do młodego, całując go w głowę, gdy usłyszałam głośny klakson na zewnątrz, który powtarzał się co kilka sekund.

– A mogę się przywitać z dziewczynami?! – Neil podskoczył podekscytowany, a Evan aż się zakrztusił herbatą.

Wysłałam starszemu piorunujący wzrok. Oboje wiedzieliśmy, że Neil najbardziej chce zobaczyć Lydię, której w ostatnie walentynki podarował róże. Z naszego ogrodu. Wyrwane z korzeniami.

– Może później, bardzo się spieszymy. – Zerknęłam na zegarek, żeby tylko nie patrzeć w te śliczne brązowe oczka brata, bo inaczej bym mu uległa. To była jego magiczna zdolność. Wystarczyły słodkie oczka i ulegaliśmy wszyscy.

– Pewnie przyjdą do Cass po lekcjach, jeszcze się z nimi zobaczysz. – Evan w końcu zareagował i podszedł do nas, czochrając włosy młodego.

– Dobrze... – mruknął niezadowolony Neil, a ja jeszcze puściłam oczko do najstarszego, poprawiając torbę na ramieniu.

Wyszłam szybko z dużego, białego domu. Rodzice dużo pracowali, ponieważ mieli wielką firmę, która była dla nich wszystkim. Oczywiście mieliśmy własne konta bankowe, żeby oni mogli nas przekupywać pieniędzmi za brak czasu. Starłam się ich zrozumieć, naprawdę. Ale skoro już zrobili sobie trójkę dzieci, niech się nimi zajmują, a nie wychodzą wcześniej rano i wracają późno.

Uśmiechnęłam się na widok czarnej hondy Lydii, która zawsze zawoziła nas do szkoły. Lydia O'Brien to piękna, rudowłosa dziewczyna, którą znam od dziecka. Koszmarnie się kiedyś podniecałyśmy, że ma imię jak Banshee z *Teen Wolf*a, i szukałyśmy jej pokrewieństwa z Dylanem O'Brienem, ale niestety żadnego nie było. Neil zauroczył się pięknem jej niebieskich oczu i lekkich piegów na nosie. Wsiadłam do samochodu i ucałowałam policzek przyjaciółki.

– Hej, ruda. – Puściłam jej oczko, a pomiędzy naszymi siedzeniami pojawiła się twarz trzeciej dziewczyny, Madison Martin. Kiedyś żartowałyśmy, że powinny się zamienić nazwiskami. To by było zajebiste.

Madison była ciemniejszą niż ja brunetką z wiśniowymi pasemkami. Zrobiła je sobie na siedemnaste urodziny. Miała zielone oczy, a jej największy atut stanowił cudowny uśmiech i białe zęby. Jak to mówił Evan, „Chłopcy zakochują się w jej uśmiechu”. Mówił też, że jestem ich DUFF-em¹, ponieważ mam lekkie boczki, które powstały na skutek miłości do wieczorów filmowych z lodami, słodyczami i popcornem. To prawda, że jestem trochę mniej atrakcyjna od moich przyjaciółek, a Evan uwielbiał mi dopiekać na wszelkie możliwe sposoby. Pewnego razu, żeby się zemścić, udawałam, że nie chcę nic jeść, i powiedziałam, że to przez niego, ponieważ chcę schudnąć. Wytrzymałam dwie godziny, ponieważ specjalnie zamówił moją ulubioną pizzę.

– A ze mną już się nie przywitasz? – fuknęła Mad, układając dłonie na naszych oparciach.

– Hej, damska Casanova. – Cmoknęłam ją w policzek, na co uśmiechnęła się szeroko. Nie potrafiła się długo złościć.

– Zerwałam z Cooperem – powiedziała po chwili, kiedy Lydia odjechała spod mojego domu.

– Walkerem – poprawiłam ją rozbawiona, pocierając skronie.

Martin miała koszmarny zwyczaj zapominania, jak się nazywa jej obecny chłopak, i często myliła nazwiska obecnych sympatii z byłymi.

– Co? – Zamrugnęła oczami, a Lydia parsknęła cichym śmiechem, starając się to ukryć za kaszlem.

– Z Cooperem byłaś dwa miesiące temu, ten nazywał się Liam Walker. – Puknęłam ją w czoło, a ona poleciała do tyłu, na swoje siedzenie. – Zapnij pasy, jeśli nie chcesz płacić za mandat.

Madison prychnęła i zapięła pasy, zerkając przy okazji na swoje czerwone paznokcie, które zrobiła w weekend, w czasie naszej ostatniej wyprawy.

– Podobno Thomas Whitmoore ma jutro zawody szachowe – powiedziała w końcu brunetka, wracając głową między nasze siedzenia.

¹ DUFF – Designated Ugly Fat Friend (ang.) – ta gruba i brzydka (przyp. red.).

– Ja słyszałam, że zrezygnował – dodała Lydia, zatrzymując się na światłach. – Podobno ma zamiar skupić się na koszykówce, a rezygnuje z szachów.

Zmarszczyłam brwi, słysząc słowa przyjaciółki. W końcu Whitmoore był naszym szkolnym mistrzem, więc dlaczego się wycofał? Nie przyjaźniłam się z nim, tylko często przychodził do mojego brata i nasz kontakt polegał na rzuceniu przez niego „hej, jak tam?“, po czym dawał mi książki i odchodził.

– O czym tak intensywnie myślisz, Cass? Czyżby nasz kochany kapitan wpadł ci w oko? – Uśmiechnęła się diabelsko Mad, aż zachciało mi się znów odrzucić jej twarz do tyłu.

– Nie znam go, idiotko. Po prostu zastanawiam się, dlaczego zrezygnował.

– Bo to nudne, najwyraźniej zdecydował się zająć tym, żebyśmy wygrali w tym roku – odparła, a ja pokręciłam z politowaniem głową. Typowe dla Madison.

– Odpuść, Martin – prychnęła Lydia, wjeżdżając na parking naszej szkoły. – Gotowe na to piekło? – Zerknęła jeszcze na nas.

Pokiwałam głową i wyszłam z samochodu, przerzucając torbę przez ramię. Spojrzałam na to miejsce tortur i oblizałam nerwowo wargę, patrząc na grupy uczniów, które zmierzały w stronę wejścia. Obok mnie stanęły dziewczyny. O'Brien objęła mnie ramieniem, ponieważ była ode mnie sporo wyższa, tym bardziej w swoich botkach. W porównaniu z nimi ubrałam się dzisiaj jak coś zwyczajnie. Lydia miała na sobie turkusową sukienkę sięgającą przed kolano, czarną kurtkę i botki, do tego włosy splecione w warkocz. Madison za to jak zwykle zaszalała i założyła krótką spódnicę w granatowo-białą kratę, która sięgała jej do połowy ud, białą bluzkę z dość głębokim dekoltem; włosy miała rozpuszczone, jednak na bokach były spięte spinkami małe warkoczki. Natomiast ja założyłam po prostu czarne spodenki i czarną bluzkę z napisem „In a relationship with chocolate”. Tak, kochałam czekoladę bardziej niż swoje przyjaciółki.

– Oho, mamy koszykarzy! – pisnęła Martin, chwytając mnie za ramię, na co wywróciłam oczami.

Jednak spoglądałam w tym kierunku co dziewczyny. Oczywiście nie dało się nie zauważyć grupy chłopaków, na których czele stał nikt inny, jak Thomas Whitmoore, wysoki brunet o niebieskich oczach, dobrze zbudowanym ciele i spojrzeniu, które powalało na kolana. Obok niego wiernie kroczył mój brat, z którym znali się od dziecka, i ich przyjaciel Scott, blondyn o szarych oczach, które były duże jak na chłopaka, i – jak to określiła Madison – „były takie sowe”.

– Czasami żałuję, że rzuciłam Harrisa – jęknęła brunetka, patrząc na blondyna, który mówiąc coś, objął ramieniem kapitana szkolnej drużyny koszykarskiej. Harris miał tak diabelnie szerokie barki.

Scotta Harissa znałam dobrze, ponieważ kiedy przychodził, był zawsze chętny do rozmowy, w przeciwieństwie do Whitmoore’a. Często siadał obok mnie, gdy oglądałam seriale, i zaczynał różne tematy. Był naprawdę sympatyczną osobą, chociaż był wielki jak góra lodowa.

– Trzeba było to przemyśleć. – Uśmiechnęłam się do niej uroczo, a ona spoglądała na mnie morderczo.

– Tutaj zgadzam się z Cassandrą – oznajmiła Lydia, idąc tyłem w stronę wyjścia. – W ogóle, umiecie na literaturę? – Oblizwała wargę. – Profesor Lewis jak zwykle zada szczegółowe pytania, więc jeśli czytaliście tylko streszczenie, jesteście w dupie.

– Bardzo zabawne. – Mad skrzyżowała ręce pod biustem. – Przeczytałam ich pięć, do tego szczegółowych. A ty, Wilson?

Spojrzałam na nie uważnie, otwierając drzwi wejściowe. Przeczytałam lekturę, może dlatego, że była to książka, którą pożyczył mi Whitmoore z dopiskiem „zwróć uwagę na szczegóły, środek książki jest najważniejszy, rób notatki”. Czasami naprawdę nie rozumiałam tych liścików przy książkach. Dlaczego mi pomagał z literatury? Jakoś sobie radziłam.

– Przeczytałam, podobno środek jest najważniejszy. – Założyłam kosmyk włosów za ucho, starając się nie zwracać uwagi na palące spojrzenia dziewczyn.

– Skąd to wiesz? – Lydia nie odrywała ode mnie wzroku, a ja czułam, że aż mnie skręca od niego w żołądku. – Od Evana? Z tego, co wiem, słabo mu idzie literatura.

Zamrugałam i spojrzałam na rudą uważnie. Tylko ja i przyjaciele Evana wiedzieliśmy, jak mu idzie w szkole.

– Skąd to wiesz? – Zmrużyłam oczy. – Rozmawiałaś z moim bratem o tym, jak mu idzie w szkole?

Madison gwizdnęła pod nosem, a O'Brien zrobiła się cała czerwona. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było to, żeby którąś z moich najlepszych przyjaciółek łączyło coś z moim bratem. To byłoby cholernie niezręczne.

– Rozmawialiśmy, czekując na ciebie w weekend, i nas zagałdywał – wyznała w końcu, a ja stanęłam przy mojej szafce, dalej na nią patrząc. – Prawda, Mad?

W tym momencie obie spojrzałyśmy na naszą przyjaciółkę, która uniosła ręce do góry.

– No rozmawialiśmy z nim, chociaż głównie mówiła Lydia, bo ja pisałam z moim byłym. – Zgarnęła ciemny kosmyk włosów do tyłu.

Odetchnęłam z ulgą i otworzyłam szafkę, wyjmując z niej potrzebne książki. Trochę stresowałam się sprawdzianem, który miał odbyć się za dziesięć minut. Zerknęłam w bok i moje oczy spotkały się z chłodnymi, niebieskimi tęczęwkami. Zjechałam trochę wzrokiem na umięśnione ramiona zakryte czarną koszulką. A potem znowu spojrzałam wyżej, powoli analizując wąskie, blade usta, średniej wielkości nos, następnie spojrzałam w oczy chłopaka, który stał obok szafki mojego brata. Nie rozumiałam, czemu Whitmoore na mnie patrzy i nie odwraca wzroku, nawet gdy widzi, że mam świadomość jego spojrzenia skupionego na mnie.

– Cass? Ziemia do Cass! – Potrząsnęłam głową i spojrzałam na rozbawioną Lydię. – Madison już poszła po swoje rzeczy. Co tak odpłynęłaś?

– Nic, denerwuję się sprawdzianem – skłamałam, zamykając swoją szafkę i znowu zerknęłam w stronę, gdzie stał chłopak, jednak już go tam nie było. – Jesteś gotowa? – zapytałam zaciekawiona.

– Nie, ani trochę. – Chwyciła moje ramię i pociągnęła mnie w stronę sali. – Masz może jakieś notatki?

Pokręciłam rozbawiona głową i podałam jej zeszyt, gdzie notowałam ważne rzeczy z lektur. Ruda cmoknęła mnie w policzek i zadowolona weszła do klasy, zajmując swoje miejsce, a ja usiadłam w ławce obok. Ułożyłam książki, a na nich położyłam telefon i długopis.

– Powodzenia, Cassie. – Wchodząc, Madison puściła mi oczko i usiadła za Lydią.

Pokazałam jej kciuk do góry na znak, że będzie dobrze, i odebrałam zeszyt od O'Brien, która szybko przejrzała moje notatki. Widziałam, że walczy, by nie zacząć stukać obcasem od swoich butów (taki nerwowy odruch). Przeniosłam wzrok na nauczyciela, który wszedł do klasy równo z dzwonkiem i w dłoniach trzymał plik kartek. Cholerne sprawdziany. Naprawdę, ludzie, którzy wymyślili sprawdziany i ten sposób zdobywania wiedzy, musieli być psycholami, sadystami i wszystkim, co najgorsze. Za każdym razem gdy się stresowałam, czułam w żołądku koszmarny ścisk i serce mi waliło w piersi jak szalone. Tak jak teraz.

– Dzień dobry, uczniowie. Najpierw sprawdzę listę, a potem zaczniemy sprawdzian. Macie czas do końca lekcji.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na swoje dłonie, wsłuchując się w głos nauczyciela, który wyczytywał osoby z listy.

– Cassandra Wilson.

– Jestem – odparłam nerwowo i szybko, co pewnie było słychać, ponieważ poczułam na sobie wzrok Lydii.

W końcu nauczyciel zaczął chodzić po sali i rozdawać sprawdziany, przy okazji zwracając niektórym uwagę, żeby wyłączyli telefony. Spojrzałam na kartkę, która wylądowała przede mną, i wzięłam długopis, przewracając go w palcach. Czytałam pytania szybko, by się upewnić, że znam na nie odpowiedzi, i zdziwiona zauważyłam, że test był łatwy. Był śmiesznie łatwy. Uśmiechnęłam się szeroko i szybko zaczęłam pisać odpowiedzi, a kosmyki moich włosów opadły na ławkę. Starłam się nie wsłuchiwać w dźwięk pisania innych, ponieważ wiedziałam, że wybije mnie to z rytmu. Thomas Whitmoore miał rację, najważniejsze były szczegóły w środku książki. Jakby fabuła skupiała się na tym zupełnie. Początek i koniec książki były jedynie formalnością. Skończyłam pisać równo z dzwonkiem, który wybudził mnie z zamyślenia. Uniosłam głowę i wstałam szybko, biorąc torbę i książki, po czym położyłam sprawdzian na biurku nauczyciela, który spojrzał na mnie uważnie. Kiwnęłam mu głową i wyszłam z sali, opierając się o ścianę i wzdychając głęboko. Poszło dobrze, poszło naprawdę dobrze, ale jeszcze cząstka stresu musiała opuścić moje ciało.

– Jak ci poszło? – Podeszły do mnie Lydia i Madison. – Mnie tak średnio, chociaż twoje notatki trochę pomogły.

– Jakie notatki? I nie dałaś mi ich?! – Skrzywiłam się na krzyk Martin, miała zbyt dużo energii.

– Przyszłaś za późno. Dałabym ci je, gdybyś była ze mną i Lydią. – Rozłożyłam bezradnie ramiona.

Madison prychnęła i skupiła całą swoją uwagę na telefonie, na co pokręciłam z politowaniem głową. Mogła być zła może przez pięć minut, ale szybko jej minie.

– Twój brat do nas idzie, a razem z nim jego wierni przyjaciele – parsknęła cichym śmiechem Lydia, na co dałam jej kuksańca w bok.

Jednak spojrzałam na Evana, który siedł w naszą stronę ze Scottem i Whitmoore'iem. Zmarszczyłam brwi, ponieważ w szkole rzadko rozmawiałam z bratem. Nie mieliśmy powodu, żeby to robić.

– O co chodzi? – Skrzyżowałam ręce pod biustem, gdy w końcu do nas podszedł.

– Masz jak wrócić do domu? Muszę po lekcjach pojechać do Scotta. – Włożył ręce do kieszeni swoich spodni, a ja natychmiast przeniosłam wzrok na dziewczyny.

Obiecywałam sobie już od tak dawna, że zrobię prawo jazdy, ale ciągle mi się nie chciało i na słowach się kończyło.

– Jadę od razu na kolację z rodzicami, a Madison do lekarza. – Lydia spojrzała na mnie przepraszająco, a ja tylko westchnęłam ciężko i przeniosłam wzrok na brata.

– Nie mam jak wrócić, jak widzisz.

– To pojedziesz autobusem. – Wzruszył ramionami, aż drgnęła mi powieka.

Autobusem jechali miłośnicy gier, którzy na siłę cię podrywali, i zawsze pachniało tam potem. Nienawidziłam tego z całego serca, dlatego tak się cieszyłam, gdy Evan i Lydia zrobili sobie prawa jazdy i ich wykorzystywałam jako kierowców.

– Nie ma mowy...

– Ja cię odwiozę. – Zanim dokończyłam, doszedł do mnie głos Thomasa.

Cała grupa spojrzała na niego w szoku, a w szczególności mój brat i ja. Wszyscy wiedzieli, że Thomas Whitmore nigdy nikogo nie podwozi. Zbyt kocha swoje bmw i nikomu nie ufa na tyle, żeby go choćby podwieźć.

– Thomas, jesteś pewny? Nie musisz tego robić, Cassandra na pewno sobie poradzi – powiedział mój brat, a ja miałam ochotę urwać mu łeb.

– Żaden problem. – Chłopak wzruszył ramionami i spojrzał na mnie uważnie, a ja poczułam, jak coś ściska mnie w żołądku. – Chyba, że nie chcesz.

Pokręciłam głową gwałtownie i uśmiechnęłam się lekko, zakładając kosmyk swoich włosów za ucho. Nie spodziewałam się takiego miłego gestu ze strony kapitana.

– Oczywiście, że chcę. Dzięki, wielkie...

Kiwnął tylko głową i odwrócił się, odchodząc, a za nim poszli Evan i Scott. Czułam na sobie palący wzrok, dlatego spojrzałam na dziewczyny obok.

– O co chodzi? – Na widok ich min zmarszczyłam brwi.

– Thomas Whitmoore zaproponował ci podwiezienie i ty pytasz, o co chodzi!? – Machnęła rękami Madison, po czym objęła mnie na wysokości karku.

Zagryzłam nerwowo wargę i patrzyłam za znikającymi w innym korytarzu chłopakami. Sama byłam zdziwiona jak diabli, jednak czułam przyjemne ciepło w żołądku na samą myśl, że zaufał mi na tyle, żeby wpuścić mnie do swojego samochodu.

– Szczerze? Sama jestem w szoku. – Wzruszyłam ramionami i objęłam przyjaciółkę w pasie, patrząc na Lydię. – O co chodzi, Lyds? – Zmarszczyłam czoło, widząc jak się spina.

– Addison Bennett zaszczyca nas swoją obecnością – wycedziła i kiwnęła głową w kierunku dziewczyny, która szła w naszą stronę.

Przeniosłam wzrok na blondynkę ubraną w sukienkę, która bardziej odkrywała jej uda, niż je zakrywała. Addison Bennett – znałam ją, od kiedy pamiętam, ponieważ już w przedszkolu się znienawidziłyśmy, gdy odcięłam włosy jej lalce, a ona zepsuła mój rysunek, który zrobiłam dla rodziców z okazji walentynek. Nigdy nie zapomnę, jak moją piękną rodzinę zamazała różowym flamastrem. Oczywiście przy niej wiernie szła jej przyjaciółka Caitlyn, która wyjątkowo nie miała przy boku swojego chłopaka.

– Jeśli tutaj podejdzie, to się zastrzelę – mruknęła ruda, krzyżując ręce pod biustem.

Obserwowałam blondynkę uważnie, jednak ku mojemu zdziwieniu nie podeszła do nas, tylko do drobnej brunetki, która nerwowo szukała czegoś w swojej szafce. Na początku nie rozpoznałam jej, jednak gdy skierowała twarz w stronę dziewczyn, które do niej podeszły, od razu zrozumiałam kto to. Julie

Whitemoore, młodsza siostra Thomasa. Znałam tylko jej imię, ponieważ była jedną z najbardziej tajemniczych osób w szkole. Trzymała się z boku, z nikim nie rozmawiała i na lunch też przychodziła rzadko.

– O co chodzi? – usłyszałam przy swoim uchu zaniepokojony głos Mad.

Patrzyłyśmy, jak Addison zamyka z trzaskiem szafkę Julie i uśmiecha się do niej słodko. W tym momencie już nie mogłam stać w miejscu i, nie patrząc na przyjaciółki, ruszyłam w stronę tamtej dwójki. Skulona postawa brunetki już wiele mówiła o sytuacji.

– Trzymaj się z daleka od chłopaka Caitlyn, ty aspołeczna dziwaczko.

– On mi tylko pomagał zanieść książki do biblioteki – wyjąkała Whitemoore, robiąc krok do tyłu.

Podeszłam do nich i zaplotłam ręce pod biustem.

– Jakiś problem, Addison? – Uśmiechnęłam się uroczo, patrząc na nią uważnie.

Blondynka spojrzała na mnie i zacisnęła usta w wąską kreskę, trudno nam było nawet wytrzymać w tym samym miejscu. Nie nawiedzimy się w końcu od przedszkola i ta zmija zasługiwała na niezłego kopa.

– Nie wtrącaj się, Wilson. Zajmij się swoimi sprawami.

Parsknęłam cichym śmiechem i automatycznie objęłam zdziwioną Julie ramieniem, przyciągając ją do siebie.

– Lepiej nie wymyślaj swoich chorych teorii. Caitlyn nie ufa swojemu chłopakowi? To ten związek niedługo się rozpadnie. – Puściłam im oczko i odwróciłam się na pięcie, odchodząc szybko od wściekłych dziewczyn.

Wyszłam szybko ze szkoły z siostrą przyjaciela mojego brata i spojrzałam na nią. Uśmiechnęłam się do niej ciepło na widok jej niepokornej miny.

– Wszystko okej? – zapytałam, bo w końcu naskoczyły na nią dwie suki, a wyglądała na wrażliwą osobę.

– Tak, dziękuję... – szepnęła Julie, obejmując się ramionami i odsuwając ode mnie.

– Co takiego zrobiłaś, że te wiedźmy cię zaatakowały? – zaśmiałam się cicho, chcąc poprawić atmosferę.

– Max pomógł mi zanieść książki do biblioteki, a Caitlyn chyba się o tym dowiedziała i wkurzyła na to. – Uśmiechnęła się do mnie lekko.

– Jest chorobliwie zazdrosna, nie przejmuj się. Co masz teraz?

– Angielski, powinnam już iść. – Zrobiła krok do tyłu, jakby gotowa do ucieczki.

– Odprowadzić cię? – spytałam jeszcze szybko, jednak brunetka odwróciła się i odbiegła, na co cicho westchnęłam.

Chciałam być miła i jej pomóc, ale była strasznie nieufna. Jeśli się zastanowić, to nic nie wiedziałam o rodzinie Whitemoore'ów, a przecież mój brat często tam chodził i powinnam zaczerpnąć od niego informacji. Przez te przemyślenia nie zauważyłam, kiedy doszłam pod salę od biologii, gdzie czekały dziewczyny.

– Uratowałaś Whitemoore przed wiedźmą, brawo Cass. – Madison dała mi kuksańca w bok, na co wywróciłam oczami.

Weszłam do sali i usiadłam na końcu, ponieważ nienawidziłam tego przedmiotu jak diabli. Zostały mi jeszcze tylko trzy lekcje, a potem Lydia i Madison szły na trening cheerleaderek, a ja wracałam do domu... z Thomasem Whitemoore'em, który zaczął godzinę wcześniej ode mnie, bo – z tego, co wiem – rozszerza biologię i fizykę. Trudno było mi uwierzyć, że Evan jest już w klasie maturalnej.

– Hej, Cassandro. – Odwróciłam głowę w bok, w kierunku Lydii, która trzymała w dłoniach telefon. Miała szczęście, bo pani profesor stała plecami do nas, pisząc coś na tablicy. – W weekend organizują ognisko, idziemy? – Kiedy zobaczyłam błysk w jej oczach, pokręciłam rozbawiona głową, ale pokazałam jej kciuk do góry.

Uśmiechnęła się szeroko, a ja położyłam głowę na ławce, nie zwracając już uwagi na nauczycielkę. Poderwał mnie dopiero dźwięk dzwonka. Przerazona, zobaczyłam jakieś szatańskie rzeczy na tablicy.

– Dam ci moje notatki – powiedziała O'Brien na widok mojej miny, pakując swoją torbę.

– Kocham cię, wiesz? – Pocałowałam ją mocno w policzek, na co się zaśmiała.

– A ja to co? – Madison spojrzała na nas morderczo, na co ci-cho parsknęłam.

– Ciebie też kochamy. – Wysłałam jej całusa i wyciągnęłam je obie z tej diabelnej klasy.

Szłam obok dziewczyn, które zaczęły rozmawiać o ognisku. Czasami nie rozumiałam, jakim cudem przyjaźniłam się z takimi wariatkami. One uwielbiały imprezy, a ja wołałam swoje łóżko, jedzenie i filmy lub seriale. Ale dzięki przyjaciółkom potrafiłam wytrzymać dzień w tym piekle.

Lekcje miały koszmarnie powoli. Jedyne na historii byłam aktywna. Wszyscy mieli rację, nazywając mnie humanistką. Z lunchu zrezygnowałam, ponieważ wołałam sobie coś zrobić w domu, a także dlatego, że nie byłam głodna. Kiedy w końcu usłyszałam dźwięk, który zwiastował koniec dnia i maltretowania mojego mózgu, wstałam powoli i spojrzałam na swoje przyjaciółki. Dla mnie niesamowite było to, jakim cudem potrafiły trzy godziny rozmawiać o ognisku.

– Widzimy się w takim razie jutro? – Uniosłam brew do góry, zarzucając torbę przez ramię.

– Tak, i masz nam także opowiedzieć, jak było z Thomasem „boskim” Whitmoore’em – westchnęła Mad, na co zakryłam twarz ręką.

Naprawdę nie rozumiałam, jakim cudem się z nimi przyjaźniłam, to były dwie diablice.

– Jasne, jasne. Już widzę, że będzie to gorąca przejażdżka – zakpiłam i wyszłam z sali od fizyki.

Podeszłam jeszcze do szafki i wyjęłam potrzebne na wieczór książki, a schowałam zbędne. Kątem oka zauważyłam widok, od którego drgnęła mi powieka. Mój brat-kretyn rozmawiał ze szmatą Addison. Widok tej blondynki, która zaraz wywoła huragan rżęsami, i uśmiechniętego Evana doprowadzał mnie do białej gorączki. Cholerny zdrajca. Nie patrząc już dłużej na nich, ruszyłam w stronę wyjścia ze szkoły, a potem na parking, gdzie powinien czekać Whitmoore. Zobaczyłam go przy czarnym bmw. Oparty o samochód, ze sportową torbą na ramieniu, przeglądał coś w telefonie. Nie wiadomo czemu przeszły mnie dreszcze, kiedy uniósł wzrok i spojrzał na mnie.

– Jesteś już, wolisz mieć torbę przy sobie czy w bagażniku? – zapytał, chowając telefon do kieszeni spodni.

– Obojętne. – Wzruszyłam ramionami, a on wyciągnął rękę w moją stronę.

Podaliśmy mu torbę, a on otworzył bagażnik i wrzucił tam swoje rzeczy i moje, po czym zamknął go z cichym trzaskiem.

– Wsiadaj, z tego, co wiem, trzeba jeszcze odebrać Neila.

Pokiwałam głową i wsiadłam do auta, zapinając pasy. W samochodzie czuć było zapach przyjemnych, męskich perfum, tych samych, których używał chłopak.

– Na pewno chcesz podwieźć Neila? Wiesz, czasami ma dziwne pomysły. Najwyżej pójde po niego na piechotę. – Zagryzłam nerwowo wargę, zerkając na bruneta.

– Tak, bo na pewno chce ci się iść ponad trzy mile w jedną stronę. – Parsknął cichym śmiechem i odpalił samochód, wyjeżdżając spod szkoły. – Spoko, najwyżej jeśli coś pobrudzi, to posprzątam.

Teraz byłam w jeszcze większym szoku, niż kiedy zaproponował mi podwiezienie.

– Kim jesteś i gdzie Thomas Whitmoore? – Zmrużyłam oczy, a chłopak zaśmiał się w reakcji na moje pytanie.

– To ciągle ja, po prostu nie jestem aż tak okropny, jak może się wydawać. Jak ci poszedł test z literatury?

– Szczerze? Dobrze, nawet bardzo. – Zgarnęłam kosmyk włosów za ucho. – Twoje komentarze, notatki i porady naprawdę mi pomogły – i w tym momencie przypomniałam sobie to, o czym rano powiedziały mi dziewczyny – a dlaczego zrezygnowałeś z szachów?

Zauważyłam, że chłopak lekko się spał, ale szybko mu minęło i tylko westchnął.

– To, że grałem i nawet miałem tytuł najlepszego gracza w szkole, nie znaczy, że lubiłem szachy. – Spojrzałam na niego z zaciekawiona, a on, widząc to, kontynuował. – Grałem z powodu mojego dziadka. Zawsze gdy do niego chodziłem, zmuszał mnie do gry i uczył grać, chciał też, żebym poszedł w liceum w stronę szachów. Gdy się dowiedział, że gram w koszykówkę, wściekł się, że będę jak głupi latał z piłką, a nie myślał, jak pokonać przeciwnika za pomocą logicznego myślenia. – Zacisnął palce na kierownicy, a ja swoje na koszulce. – W te wakacje umarł, dlatego w końcu nikt mnie nie zmusza do robienia tego, czego nienawidzę.

Położyłam ostrożnie dłoń na jego ręce i rozluźniłam jej uścisk, ponieważ zrobiły mu się wręcz białe palce.

– Lubisz koszykówkę? – Zabrałam szybko dłoń, czując dziwne mrowienie, i oparłam głowę o oparcie.

– Czy lubię? Uwielbiam. Daje mi spokój. Bieganie pomaga mi się wyżyć, a także dzięki grze mam świetnych przyjaciół.

Uśmiechnęłam się na jego słowa. Niesamowite było to, ile się mogłam o nim dowiedzieć w czasie zwykłej jazdy samochodem.

– A także jesteś w tym dobry, panie kapitanie.

– Zwrot „kapitanie” kojarzy mi się tylko ze *Stowarzyszeniem Umarłych Poetów*. – Uśmiechnął się, a ja musiałam przyznać, że miał naprawdę ładny uśmiech.

– Skąd miłość do literatury? – Naprawdę mnie zainteresował, wydawał się normalny, całkowicie normalny.

– Dzięki mamie. Zawsze czytała mi i siostrze książki przed snem, potem nam je podsuwała, aż w końcu zacząłem je wręcz połykać.

Zaśmiałam się cicho i patrzyłam na niego. Był przystojny, był piekielnie przystojny. Miał ostro zarysowaną szczękę i te jego ciemne włosy, które opadały na oczy. Do tego umięśnione ramiona i widoczne żyły na rękach, gdy mocniej zacisnął ręce na kierownicy. Nie dziwiłam się, że ma takie branie u dziewczyn. Ale z tego, co wiem i pamiętam, miał tylko jedną sympatię w życiu. W pierwszej klasie, ale z tego, co mi wiadomo, wyjechała z miasta i trwający rok związek się skończył.

– Idziesz na ognisko w sobotę?

– Tak, Madison i Lydia nie pozwoliłyby mi zostać w domu.
– Pokręciłam głową rozbawiona.

– Tak myślałam. Czyli nici z oglądania *Teen Wolfa* po raz tysięczny? – Spojrzał na mnie, kiedy zatrzymał się pod szkołą.

– Skąd wiesz? – zapytałam zaskoczona i odpięłam pasy.

– Evan mi mówił. Poza tym, gdy u niego byłem, słyszałem, jak płakałaś. – Uniósł brew, a ja zrobiłam się cała czerwona.

– Przepraszam bardzo, ale Stiles złożył się w ofierze dla własnego ojca! – Machnęłam rękami cała czerwona, i tylko dziewczyny mnie rozumiały pod tym względem.

– Nie oglądałem, więc nie rozumiem. – Wzruszył ramionami.

– Co!?! Dobra! Od dzisiaj mamy umowę: ja czytam książki, które mi dajesz, a ty zaczynasz oglądać *Teen Wolfa*. – Otworzyłam drzwi i wyszłam z samochodu.

– Zastanowię się! – zawołał jeszcze za mną, a ja ruszyłam w stronę szkoły, przed którą stał mój brat.

– Neil! – Pomachałam do niego.

– Cassie! – krzyknął i ruszył biegiem w moją stronę, żeby skończyć i owinać ramiona wokół mojego pasa.

Przytuliłam brata i odsunęłam się, w jedną rękę biorąc jego plecak, a w drugą jego dłoń.

– Gdzie Lydia i Madison? – Oczy mu błysnęły, gdy wymawiał pierwsze imię, a ja pokręciłam głową z politowaniem. Jego zauroczenie w mojej przyjaciółce jest tak diabelnie urocze.

– Niestety, ale musiały zostać w szkole, a później mają ważne sprawy. – Ruszyłam z nim w stronę samochodu Whitemoore’a. – Ale za to spotkasz kogoś innego, kogo lubisz.

Brat spojrział na mnie z podejrzliwą miną, a ja podeszłam do czarnego samochodu, otwierając tylne drzwi.

– Wskakuj. – Kiwnęłam na niego, by wszedł do środka, a ja wrzuciłam plecak i zajęłam swoje miejsce.

– Thomas! – pisnął szczęśliwy Neil i próbował rzucić się do chłopaka, jednak zatrzymałam brata ręką.

– Hej, młody. – Whitemoore odwrócił się i poczochrął włosy mojemu młodszemu.

– Co tutaj robisz?

Oparłam się znów wygodnie o oparcie i patrzyłam na drogę, kiedy Neil zdecydował się wykorzystać swój czas z przyjacielem Evana.

– Wiozę was do domu, ponieważ Evan ma coś ważnego do załatwienia.

Zaczęłam rozmyślać, dlaczego mój brat musiał pojechać do Scotta. Ostatnio był częściej nerwowy, jednak nie zwracałam na to uwagi. Totalnie odpłynęłam i przestałam rejestrować rozmowę Thomasa i Neila.

– Cassandra? – usłyszałam nagle stłumiony przez moje myśli głos chłopaka.

Spojrzałam na niego, a on kiwnął głową na drzwi. Nawet nie zauważyłam, kiedy dojechaliśmy do domu, a młody już czekał na zewnątrz z plecakiem, machając do mnie.

– Ach, tak. Wybacz, zamyśliłam się. – Odpięłam pasy i spojrzałam jeszcze raz na Thomasa. – Dziękuję za odwiezienie. Dzięki tobie nie musiałam się męczyć w komunikacji miejskiej.

– Nie ma za co. Jakby co, to masz mój numer. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń lub pisz. – Uśmiechnął się lekko, a ja odwzajemniłam ten gest i wyszłam z samochodu.

Wyjęłam z bagażnika torbę i patrzyłam za odjeżdżającym autem z zagryzioną wargą. Thomas Whitmoore nie był taki zły, jak na początku mi się zdawało. Był naprawdę... miły.